

# Dolar w Warszawie

## 9.350.000

CENA PRENUMERATY:

|                                                                                                                                        |           |     |           |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------|-----|-----------|
| Miesięcznie                                                                                                                            | w Łodzi   | mk. | 3,300.000 |
| "                                                                                                                                      | kraju     | "   | 4,200.000 |
| "                                                                                                                                      | zagranicą | "   | 6,000.000 |
| Odnoszenie do domu 25000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 8,300,000 mk. miesięcznie. |           |     |           |

**Redakcja i Administracja:** Łódź, Piotrkowska nr. 106  
☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉  
**Telefon nr. 7-99.**

W związku z temi zaręczynami  
ma nastąpić w Londynie zjazd ro-  
dzin królewskich Włoch i Belgii.

# Karnawał berliński.

Z innych przyjemności karnawa-  
lowych znam jeszcze zarezerwo-  
wanie sobie stolika, spędzenie  
przy nim nocy i wyglądanie, co  
pół godziny na maski. A gdy po-  
tem wracasz pociągami na swe  
przedmieście — kolombiny śpią  
na ramieniu indusów i chaplinów,  
a ty sam zamykasz także oczy.  
bo... masz tego dosyć! H. POL

## CO DZIEŃ NIESIE?

LUTY  
**21**  
Czwartek

Dziś: Feliksa B. W.  
Jutro: St. św. Piotra

Wschód słońca o g. 6.42  
Zachód słońca o g. 4.58  
Wschód księżyca o g. 6.13 w.  
Zachód księżyca o g. 7.02 r.  
Dług dnia 10 g. 3 m.  
Przyb. dnia 2 g. 35 m.

**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

## Dzisiejsze widowiska.

**Teatr Miejski**: „Prokurator Hallers”.

**Teatr Popularny**: „Dwie sieroty”.

**Teatr Filmowy**: Wieczór Poetów Skamandra.

**Cyrk Ciniselli**: Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.

**Grand-Kino**: „Skazaniec”.

**Casino**: „Dwie dziewczynki Paryża”.

**Odeon**: „Bogini Dżungli”.

**Luna**: „Parisette”.

**Kino współdz. pracown. państwowych**: „Paganini”.

**Nowości**: „Czciociele szatana” serja p. t. „Zatruty sztylet”.

**CASINO**

Dziś zakończenie obrazu

**Dwie dziewczynki Paryża.**

Dramat życiowy w 10 aktach, połączony z powieścią Louisa Fennella „Les deux gamines de Paris”. W roli głównej **Sandra Milanoff**.

**ODEON**

Dziś Dziś!

**Bogini Dżungli**

Wszelkich sław wielkie arcydzieło amerykańskie, rozgrywane w pięciu aktach, w obrazie „Bogini Dżungli” udział drapieżne zwierzęta.

**WYKŁADY DLA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.**

Wobec rozporządzenia rady ministrów w sprawie egzaminów z urzędniczych państwowych, za ad stow. urzędni. państw. oddz. w d. 10. 1924. zainicjował zorganizowanie wykładów z zakresu prawa państwowego, administracyjnego, karnego i cywilnego, oraz innych przedmiotów, stanowiących treść egzaminów.

Protokół obiał wicewojewo. p. Wład. Łyszkowski, a ogólne przewodnictwo spoczywa w rękach nac. Zakrzewskiego.

Wobec powyższego nie ulega wątpliwości, że wykłady będą odbywać się w właściwym pomieszczeniu na ul. Piotrkowskiej 103, w którym urzędnicy państwowi przygotowują się do egzaminów.

(b)

**SZCZUREK W CHÓRZE KOŚCIELNYM.**

Szczurki i szczurki mają to do siebie, że wchłaniają się wszędzie, wnet do najbardziej nieczystych miejsc i najbardziej nieczystych lokali. Wobec powyższego nie ulega wątpliwości, że wykłady będą odbywać się w właściwym pomieszczeniu na ul. Piotrkowskiej 103, w którym urzędnicy państwowi przygotowują się do egzaminów.

(b)

# Walka z brakiem i drożyzną kredytów.

**Przedstawiciele banków twierdzą, że przy pięcioprocentowej stopie dyskontowej od weksli złotych nie są w możności opędzić kosztów administracyjnych.**

Jak się dowiadujemy, przedstawiciele przemysłu zwrócili się do miejscowych banków z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego w bankach tych pobiera się od weksli złotych tak wysokie procenty, które razem z wszelkimi innymi opłatami ogółem dają koszt dyskontu w wysokości siedmiu procent w stosunku miesięcznym.

Na konferencji w tym celu zwołanej, przedstawiciele banków wyjaśnili, że wobec braku poważniejszych własnych kapitałów i wobec braku wkładów, nawet przyjmowanych w złotych polskich, a więc z gwarancją, że nie ulegną dewaluacji, banki operują tak małymi środkami obrotowymi, że na wet przy pobieraniu pięciu procent tytułem stopy dyskontowej miesięcznej, nie będą w stanie opłacić kosztów administracji, mimo, że koszty te ostatnio bardzo wydatnie zostały zredukowane przez redukcję personelu, przeprowadzoną w niektórych instytucjach w bardzo szerokich granicach.

Banki stwierdzają, że tylko wóczas będzie można domagać się od nich pobierania nieznacznie tylko wyższej stopy procentowej, niż stopa oficjalna, jeżeli P.K.K.P. otworzy im szersze kredyty redyskontowe, by wysokość obrotów zrównoważyła ubytek procentu. Jeżeli jednak banki, nawet wiek sze korzystają z P.K.K.P. z kredytu redyskontowego zaledwie w granicach kilku tysięcy złotych, co stanowi drobny ułamek ich obrotów, trudno żądać od nich, by pobierana przez siebie stopa procentowa dostosowywała się do stopy oficjalnej.

Jak się dalej dowiadujemy ze sfer bankowych, projektowane re presje wobec tych banków, które pobierają nadmiernie wysoką stopę dyskontową, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie osiągną pożądanego rezultatu, gdyż przy dzisiejszych kredytach redyskontowych, z jakich korzystają banki, korzystniej dla nich będzie wogóle zrzec się kredytu, niż poddawać się zarządzeniom ministerstwa skarbu, które w rezultacie zmusząby je do zlikwidowania swych interesów.

Powyższe informacje podajemy bez komentarzy bowiem naszym zdaniem banki, które nie rozporządzają potrzebnymi kapitałami obrotowymi i liczą na dostarczenie im tych kapitałów przez rząd w formie redyskontu, nie mają racji bytu, gdyż korzystniej jest, by kredyty były przemysłowi udzielane bezpośrednio niż za pośrednictwem drogiej banków.

Bankowe instytucje słabe winny swe kapitały łączyć i w ten sposób dążyć z jednej strony do zmniejszenia kosztów administracyjnych, a z drugiej do powiększenia kapitałów obrotowych. Gospodarka społeczna w obecnych warunkach nie może być obciążana kosztem utrzymania luksusowych aparatów kilkudziesięciu banków wraz z setką oddziałów.

## Ożywienie w handlu manufakturowym.

(b) W ciągu ostatnich 2, 3 dni za panowało na rynku handlowym pewne ożywienie, które kupcy tłumaczą brakiem towaru na prowincji. Specjalnym pytem cieszą się towary letnie, aczkolwiek tendencja jest dość słaba, a potrzebujący gotówki sprzedają manufakturę niżej ceny kosztu lub z minimalnym zarobkiem.

Transakcje dokonywane są przeważnie za gotówkę w wysokości 75 proc., a na pozostałą sumę wystawiane są weksle na termin nie dłuższy niż 45 dni. Za całkowitą gotówkę otrzymują kupujący 5 proc. upustu.

## Przyczyny do historii etyki lekarskiej.

W dzisiejszym „Głosie Polskim” zamieściłmy notatkę, dotyczącą dr. A. Franklowej, która odmówiła udzielenia pomocy lekarskiej choremu dziecku, dlatego tylko, że zdaniami jej w dzielnicach oddalonych nie powinny dzieci chorować w godzinach wieczornych i nocnych.

Dziś znów zgłosił się do naszej redakcji p. Aleksander Koralczyk, zam. przy szosie Konstantynowskiej, który przestrzegając wszelkie odnośne zarządzenia, zgłosił w kasie chorych (Piotrkowska 17) wypadek zwichnięcia nogi przez jego żonę.

Kasa chorych natychmiast, to jest w sobotę wydała polecenie u-

dania się do chorej dr. owi Kantorowi.

Do dnia wczorajszego, to jest do środy, lekarz ten nie zjawił się u chorej. P. Koralczyk stwierdził, że jeszcze osobiście w kasie chorych, że zarówno adres jego mieszkania, jak i wszelkie inne formalności były właściwie w kasie chorych podane i załatwione. W właściwym terminie został również i dr. Kantor zawiadomiony o przyjeździe do niego.

Dobrze, że w tym wypadku nie chodziło o wypadek nagły, zagrożający życiu chorego. Mógłby spokojnie umrzeć, zanim lekarz zdecydowałby się go odwiedzić.

## Z policją polską trudno dojść do porozumienia.

Sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Korotkiewicza rozpatrywał sprawę 85-letniej Fajgi Freiman, oskarżonej o wręczenie fałszywej posturunkowej policji państwowej.

Staruszka ta posiada w Pabjanicach sklepik. Takim sobie małym, stęczkowatym kramik, w którym ani nie opłaca się, ani nie można utrzymać takiego porządku, jakiego domaga się jakieś tam nowoczesne przepisy sanitarne.

Sklepik Frajmanowej nie podobal się posterunkowemu policji państwowej, który też pewnego razu postanowił spisać protokół. Frajmanowa, wiedząc, że protokół po ciaga za sobą nierzemiłe nieprzyjemności, najpierw nie chciała podać swego nazwiska przedstawić władzy i porządku publicznego, a następnie zamiast nazwis-

ka podała mu trzy banknoty tysiącmarkowe (było to w sierpniu 1923 roku) i z przymiśleniem oświadczyła, że ona zawsze w najlepszej zgodzie żyła z policją rosyjską.

Policjant, nie mówiąc przyjał podarek i... dołączył go do protokołu.

Na żądanie prokuratora sąd skazał staruszkę na 6 miesięcy więzienia, biorąc jednak pod uwagę jej podeszły wiek, zawiesił wykonanie kary na lat pięć.

Jeżeli przez lat pięć Frajmanowa nie spróbuje więcej nawiązać „dobrych” stosunków z policją pabjanicką, to kara jej będzie darowana, gdyby zaś chciała jeszcze kiedyś uczynić to, to będzie przedmiotem chwały musiała poddać się karcie Steinach, by być zdolną do odsiedzenia kary.

# Wstydlwa córunka i szpilka w „nóżce”.

**Tajemnicza wizyta w ambulatorium pogotowia. Szpilka w nóżce, którą lekarz znalazł znacznie wyżej, a wyjmować musiał ginekolog.**

(d) Wczoraj wieczorem o dość późnej porze w lokalu pogotowia „Linus Hacedek” zjawiła się przyzwyczajona ubrana poważna pani i zwróciła się do dzurującego lekarza z błagalną prośbą, by usiłował nakłonić córkę jej, która pozostała na ulicy do poddania się oględzinom.

Lekarz spełnił życzenie matki i po długich namowach zdołał przekonać młodą panienkę, by udała się z nim do sali ambulatoryjnej. Na pierwszy rzut oka młoda osoba nie zdradzała żadnych objawów choroby. Matka więc przystąpiła do wyjaśnienia powodu tak nagłej wizyty.

Według opowiadania matki, służąca ścierać łóżko, najwidoczniej zgubiła w pościeli szpilkę, która wbiła się córeczce w nóżkę, powyżej kolanka. Mamusia nie wie dokładnie, w którym miejscu znajduje się szpilka, gdyż córka wstydzi się i nie chce skałeczonego miejsca pokazać.

Lekarz natychmiast przystąpił do zbadania młodej dziewczyny i ku zdziwieniu nie znalazł w nodze szpilki.

Badając sprawę dalej, i idąc za wstydliwymi wskazaniami panienki coraz wyżej, wreszcie szpilkę znalazł, ale tam, gdzie nóżka się skończyła.

Okazało się, że córeczka, rzeczwiście miała powód wstydzić się przed mamusią, gdyż idąc za wskazaniami i dyskretnymi poradami koleżanek doświadczonych, szpilka usiłowała przeskoczyć pewnemu procesowi, dokonującemu się w konsekwencji chwili zapomnienia.

Lekarz, zbadawszy stan chorej, uznał się niekompetentnym i wzbraniał się wiać szpilkę. Polecił przeto mamusi natychmiast pod grozą bardzo poważnych następstw udać się do ginekologa, którego sam zawiadomił o wypadku.

Dalsze losy panny H. P. i fatalnej szpilki okrywa tajemnica. — Prawdopodobnie jednak — o ile chodzi o zdrowie pacjentki — sprawa przyjęła dobry obrót. Niewiadomo tylko, czy nie pociągnie ona innych konsekwencji za sobą.

## Tragedja Zosi do wszystkiego.

**Dobra posada i zapewniony byt. — Na bruku. Nędza i głód. — W przytułku.**

Zosia Podwysocka, 21-letnia ferdyzująca panna do wszystkiego, miała bardzo dobre miejsce. Państwo ją szanowali, jako uczciwą, czystą i gorliwą służącą, panie często pamiętała o niej i jej garderobie, a dzieci bardzo ją lubiły.

Życie płynęło Zosi bez poważniejszych trosk. Rzadkie wychodne spędzała w gronie koleżanek w kinie, lub na zabawach, nie przejmując się zbyt nadskakiwaniami kawalerów.

Ale do czasu dżban wode nosi. Znalazł się wreszcie taki, który umiał Zosie zainteresować i zdobyć jej serduszek.

Od tej chwili wszystko psuć się zaczęło. Zosia więcej pilnowała swego narzeczonego niż posady. Przy każdej sposobności znikła na całe godziny z domu, zaniedbywała się w pracy, narzekała na przemęczenie, domagała się codziennie prawie wychodnego pod różnymi pozorami, co wszystko zmusiło jej chlebodawców do wymówienia jej miejsca.

Zosia znalazła się na bruku i prosto z tobołkiem swym w reku powędrowała do swego p. Antoniego, świecie i przekonana, że ją przygarnie i będzie jej opiekunem.

Pan Antoni jednak był innego

zdania. Przekonawszy się, że jego roman nie pozostanie bez skutku, ulotnił się, pozostawiając Zosi na bruku.

Przez kilka miesięcy biedna dziewczyna tulała się po mieście, szukając schronienia u stróż i przygodnie poznanych bab, sprzedając jedną po drugiej swe sukienki i inne drobiazgi, by opłacić kąt do spania, a przynajmniej głodem, gdy na chleb nie wystarczało.

Wreszcie znalazła się już bez wszelkich środków i bez możności zarobkowania z powodu daleko posuniętej ciąży. — Kilka dni tulała się po ulicach, wyczernana do ostateczności. Gdy spostrzeżła, że lada chwila nadejdzie bóg, poczęła błagać o litość u obcych.

W pewnym mieszkaniu przy ul. Przejazd znalazła schronienie i tam na świat przyszło maleństwo — dziewczynka.

Właściciele mieszkania zwrócili się do pogotowia ratunkowego o pomoc i interwencję. Zosia wraz z maleństwem znalazła opiekę w przytułku położniczym.

Leży tam teraz, złożona ciężką niemocą i ze strachu myśli co będzie, gdy nabierze sił i każe jej przytułek opuścić?

## Stare, ale wypróbowane sposoby.

**Syn w Łodzi wzywa pomocy. Pomoc jedzie do Łodzi, a syn do rodziców, nie wiedząc o niczem.**

Do policji łódzkiej zgłosił się Józef Walczak, mieszkamiec województwa krakowskiego i zeznał, iż przed kilku dniami zgłosiła się do niego jakaś nieznajoma kobieta, przyjeżdżna z Łodzi i tajemniczo zwierzyła mu się, że jego syn, zamieszkały w Łodzi, popełnił poważne przestępstwo i ukrywa się w jej mieszkaniu przed pościgiem policji. Aby móc wyjechać syn przysłał ją, by przywiozła mu odpowiednie środki pieniężne.

Przestraszeni rodzice, chcąc ra-

tować jednaka z opresji, przyjęli serdecznie kobietę i wręczyli jej 160 milionów dla syna.

Tymczasem w kilka dni potem syn, nie wiedząc o niczem, zjawił się w domu rodziców i ze zdumieniem wysłuchał opowiadania o rzekomo popełnionej przez siebie zbrodni.

Policja wszczęła dochodzenia, celem wyszukania oszustki, która pochodziła musi ze sfer, z którymi w Łodzi stykał się Walczak junior.

## Mieszkaniowe kłopoty czołowych osobistości samorządowych.

Jak się dowiadujemy, na ostatnim posiedzeniu magistratu rozpatrywana była sprawa przydziału przewodniczącemu rady miejskiej p. Fichnie mieszkania, odpowiadającego potrzebom reprezentacyjnym.

Po dość ożywionej dyskusji, magistrat postanowił uznać się niekompetentnym i przekazać całą sprawę radzie miejskiej.

Chodzi tu podobno o lokal przy ul. Andrzeja nr. 4, w którym mieści się obecnie urząd statystyczny magistratu. Gdyby sprawa została na radzie miejskiej pomyślnie załatwiona, dom przy ul. Andrzeja 4 stałby się reprezentacyjnym domem samorządu łódzkiego, gdyż zajmowałby w tym domu mieszkania prezydent miasta i przewodniczący rady miejskiej.

# SPORT.

## WALKI FRANCUSKIE W CYRKU A. CINISELLI.

### Dzień drugi.

(11) Miła niespodziankę Łódź i jej sportowcom sprawił cyrk aranżując atletyczne walki. To też miasto nasze, upośledzone pod względem sportowym zimą, ma niebada okazję podziwiać zapasy o mistrzostwo Polski na rok 1924 i nagrodę 5.000 franków.

I-sza para Suk erski — Haim i Michelsohn. Już po ukazaniu się zapasników na arenie, można było łatwo przewidzieć rezultat walki. Michelsohn silnie zbudowany atleta o karku tura z miejsca począł atakować warszawianina, który dość zgrabnie wywiązuje się ze swego zadania. Już w 3-ciej minucie Michelsohn przycisnąwszy przeciwnika do siebie, nagłym niespodziewanym ruchem wywija nim młynka w powietrzu i błyskawicznie ułożywszy go na ziemi własnym ciężarem przygniata mu łopatkę do ziemi.

### II-ga WALKA (wojnoamerykańska) Hamela (Łódź — Orłow (Kaukaz).

Orłow pewny zwycięstwa przez dwie minuty lekceważy Hamelę, lecz przekonawszy się, że ma z równym sobie, a nawet technicznie lepiej wyszkolonym przeciwnikiem do czynienia stara się go zmęczyć. Hamela, przeczuwając szybko, że Orłowa nie pokona dzielnie powstrzymuje jego energiczne ataki.

Przez następne minuty przeciwnicy wzajemnie się oklepują po łopatkach i karku. Nagle Orłow podrażniony oporem Hameli wymierza mu cios w nos. Hamela rewanżuje się uderzeniem w polece. Doprowadzony do wściekłości Orłow czyni silny rozmach by pięścią położyć Hamelę, lecz ten schyliwszy się unikną niebezpiecznego ciosu, zaś Orłow siłą rozmachu pada na ziemię. W tej samej sekundzie Hamela siada na kark przeciwnika, lecz gwizdek arbitra obwieszcza jednogminutową przerwę.

Po przerwie zapasnicy z miejsca rozpoczynają walkę „górną”. Obaj zmęczeni tarzają się z miejsca na miejsce. Hamela od czasu do czasu atakuje. Orłow stara się dowiedzieć, że Hamela nie jest równym mu przeciwnikiem, lecz zwyciężyć go nie może. Wynik do końca remisowy.

### III-cia WALKA.

#### Petersen (Dania — Paś.

Obaj przeciwnicy wykazali prawdziwą technikę północy. Spokojna walka i szybka orientacja, oto dwa czynniki, które uczyniły to spotkanie wprost „groos elegant”.

Po czterech minutach Petersen kładzie przeciwnika na łopatkę.

Arbiter p. Batuszewski, nie umiejący panować nad zawodnikami zapomina, że wszelkie rozmowy z walczącymi są niedozwolone.

GEORGES POURCEL.

## ZEMSTA.

Za każdym razem, gdy od czasu swego małżeństwa udało mu się zebrać swych przyjaciół w oberży, Cofain czynił zawsze te same przyrzeczenia i zawsze tym samym uroczystym tonem przemawiał!

— Kłnie się, że gdy mi się tylko uda pozbyć mego szakala, to pójdę na pogrzeb ubrany od stóp do głów w purpurę z butelką wina w reku! Tak wam obiecuje, ja Jan Baptysta Chaput, zwany Cofain!

— Przecież nie uczynisz takiego skandalu, Cofain! — przekładał mu przyjaciele.

Ale on unosił się:

— Jakto skandalu?! Kobieta, od trzydziestu lat nie pozwala mi się wyspać ani napić kieliszka wódek?! To jest prawdziwy skandal! Ale zobaczcie, przyjdzie dzień zemsty!

Drzwi otwierały się i ukazywała się w nich śliczasta twarz szakala-żony i świszczący głos wołał od progu:

— Do domu, pjaku!

Posłuszny milczący, Cofain pochylał głowę i siedział za swym tyranem. Cała wieś mówiła o tej parze małżeńskiej. Kłótnie ich by-

## ZAKUP KONI NA OLIMPIJADE.

(11) W tych dniach na jednym z transportowych okrętów przybył do portu gdańskiego konie pół ipelnej krwi, zakupione w Anglii i przeznaczone na igrzyska hipoiczne VIII Olimpiady w Paryżu. Zakup koni został uskuteczniiony przez nasze poselstwo, przy współudziale jednego z najlepszych jeźdźców polskich — podpułk. Rómmla, Pułk. Rómmla, w czasie swego pobytu w Anglii, odbył szereg konferencji z wybitnymi trenerami, a nadto brał udział w lokalnych konkursach hipicznych, w których — jak pisał dziennik angielski — wszędzie wykazywał pierwszorzędne zalety europejskiego jeźdźcy. — Świeżo pułk. Rómmlowi powierzono kierownictwo nad warszawską grupą kawalerzystów, wyznaczonych na Olimpiadę, co niewątpliwie w naszym świecie sportowym zostanie przyjęte z uznaniem.

## SUKCES POLSKICH NARCIA-RZY W CZECHACH.

(11) W Lesie czeskim w Eisenstein odbyły się zawody narciarskie, na które b. min. spraw wojskowych Sosnkowski wysłał także patrol polski. Do zawodów stanęli czesi, rumuni, francuzi i polacy. Na miejscu zawodów zjawili się 51 zawodników, nasz charge d'affaires w Pradze, Bader i attaché Turski. Trasa tego 7 km. biegu z przeszkodami prowadziła przez ciężkie przeszkody, dla pokonania których potrzeba było wiele zimnej krwi i wysokiej techniki.

Zjazd z wysokiego nasypu kolejowego, kombinowany ze skokiem przez płot, przejście kładki, dwa dalsze zjazdy z nasypów itp. Jako pierwszy przybył Mitlehner (Czechy) w czasie 53:57 min. Drugim był nasz Krzeptowski w czasie 56:57 minuty, pozostawiając za sobą tak znanymi narciarzami, jak Bin i Buchberger (Czechy). Po nim przybył czwarty Mandzilen (Francja), piątym był Witkowski w czasie 59:08 min. Roznuś przybył na 10 miejscu. W biegu patrolowym pierwsza przybyła na 30 km. patrol czeska w czasie 3:12:35 min., druga patrol polski (Rzymek, Witkowski, Krzeptowski) w czasie 3:19:43 m., trzecia patrol rumuńska. Francuzi się wycofali.

## Teatr Miejski

Dziś wiecz.

## „Prokurator Hallers”

ly znane każdemu dziecku. Na początku małżeństwa, Cofain bronił się, ale potem dał za wygraną i w ponurem i mściwym milczeniu uległ żonie.

Zato wieczorami, gdy udało mu się spędzić godzinę wśród wesołych przyjaciół w oberży, opowiadał z humorem i werwą o swych niepowodzeniach i nieszczęściach małżeńskich.

Spać, spać długo, do śwta, to było marzenie Cofaina. Ale w ciągu całego życia nie udawało mu się to ani razu.

Gdy był dzieckiem, budzono go o szóstej rano do modlitwy.

— Baptysto, wstawaj! — rozlegało się nad jego uchem. Jakże straszne były takie zimowe ranki. Jak zimna była ceglana podłoga rodzinnej chaty.

A potem? Potem był pastuchem i wstawiał wraz z słońcem.

Potem był żołnierzem i kapralem rana szturchał go kufakiem i wołał:

— Chaput, wstawaj!

Przez całe życie pamiętał ten żardzewiały głos!

Ale iakże mógł podejrzewać, że głos jego żony będzie jeszcze straszniejszy?

Co rana słyszał ten sam świst nad uchem:

— Cofain, wstawaj, niedołego, leniwce!

## Kobieta od dwóch duszach Po lewej części jej ciała mieszka anioł, po prawej djabeł.

Przed sądem karnym w Berlinie stanęła niedawno znana i słynna, zwłaszcza z doskonałych opowiadań dla dzieci, panna Małgorzata Mosel. Panna Mosel, kobieta lat 37, była już dziesięć razy karana o oszustwa i kradzieże. Kiedy miała lat dwadzieścia, skazano ją po raz pierwszy za oszustwo. Później była nauczycielką i okradła własnych uczniów. W czasie wojny odznaczyła się jako pielęgniarka w szpitalu wojskowym w Gdańsku — ale oszukiwała cały szereg oficerów na znaczne sumy i znów musiała siedzieć w więzieniu. W roku 1920 urządziła z ramienia ministerium oświaty wieczory baśni dla dzieci. Rzeczywiście panna Mosel posiada olbrzymie zdolności do opowiadania bajek. Zużytkowała je też nie tylko na estradzie, lecz również i praktycznie. Pojechała mianowicie do klasztoru żeńskiego w Bentlage i tu naopowiadała kapłanowi i przeorzy, że jest osobą zaufaną w katolickiej partii (centrum) i może za pośrednictwem urzędu aprowizacyjnego dostarczyć taniej maki i węgla. W ten sposób wydłubiła sumę, którą przeliczona na marki polskie, dałaby 40 miliardów. Po powrocie do Berlina, panna Mosel, tym razem jako sekretarka prywatna prezydenta Rzeszy, wydłubiła różne kwoty na łapówki dla prezydenta ażeby różnym za oszustwa skazanym więźniom zmniejszył karę. Nałownych było sporo i panna Mosel stanęła przed sądem, oskarżona o 10 dokonanych oszustw: wydłubień.

Wszyscy świadkowie, nawet po szkoleniu zeznali, że panna Mosel była niezwykle dobroczynna dla ubogich, dla siebie surowa i nie wymagająca, dobra dla dzieci, jako nauczycielka, bardzo pilna i zdolna w pracy biurowej. Poprosi świadkowie nie chcieli wierzyć, że przed sądem stoi już dzie sięć razy karana oszustka. Sama oskarżona zeznała tak:

— Przekonana jestem, że we mnie mieszkają dwie dusze. To jest straszne przedewszystkiem dla mnie. Kiedy byłem jeszcze małą, mój spowiednik powiedział mi, że mam w sobie dwie dusze: złą i dobrą. Bardzo się wtedy na niego oburzyłam, ale teraz widzę, że spowiednik miał rację. Lewa strona mojego ciała zamieszkała jest przez dobrego ducha, w prawej mieszka zły. Proszę spojrzeć na moją niesymetryczną twarz. Lewy profil mam zupełnie regularny, prawy zniekształcony. Kilka razy w życiu ciężko chorowałam i prze-

I tak codziennie. Codziennie od tyłu lat, najpiękniejsze sny i najśłodzy odpoczynek kończył się w ten obrzydliwy sposób.

Straszna kobieta! Ponieważ sama budziła się o czwartej nad ranem i nie mogła już zasnąć, więc nie pozwalała także spać mężowi. Cofain walczył z zaciętością i uporem, ale to wszystko na nic się nie zdało.

Gdy udawał, że śpi, dobra żona poczyniała gospodarować w izbie i czyniła tak piekielny hałas, że nieborakowi nie pozostawało nic innego jak ucieczka!

— Myślicie pewnie, że się nie zemszczę? — pytał Cofain swych przyjaciół. Zobaczcie mnie na jej pogrzebie! Będę ubrany tak czerniwo jak tylko można i będę pijał wino z dużej butelki!

Zdaje się, że jednak istnieje jakaś sprawiedliwość!

Pewnego pięknego ranka, po obudzeniu męża i wykrzyknieniu mu nad uchem zwykłego:

— Wstawaj, niedołego, leniwco! — małżonka Cofaina zbliżyła i jakoś dziwnie osłabła. Usadowił ją więc w fotelu i o dziwo, po paru minutach był świadkiem jej śmierci! Na zegarze losu wydzwoniła nareszcie godzina zemsty!

Cofain udał się do księdza pro-

## Kolebka „jawy”.

Historja najmłodniejszego dzisiaj tafiaka „jawa” jest dość skomplikowana.

Nie powinien się bowiem tak nazywać, jak się nazywa, a jeśli chodzi o ścisłość geograficzną, to właściwsze jego nazwisko powinno brzmieć: Sumatra.

Z Sumatry bowiem wiedzie swój ród „jawa”, a nauczyli się go amerykańscy nauczyciele tafiaków od dzikich popisujących się w cyrkach swymi skokami. Z Ameryki przedostała się „jawa” do Londynu, a stamtąd przez Paryż rozeszła się po Europie.

„Jawa” jest obrzędowym tafiakiem mieszkańców Sumatry, na salach balowych Londynu, Paryża i Warszawy przybrał on wprowadzić bardzo zmieniony wygląd, ale w melodii swej i tempie przechował pierwotne pochodzenie.

„Jawa” ma znaczenie symboliczne i plas ten tańczony na Sumatrze, uosabia walkę dwóch rywali o kobietę, walkę na śmierć i życie, rodzaj rycerskiego pojedynku na noże przy dźwiękach bebnia i dzikich okrzyków tłumu.

Oryginalny taniec wygląda następująco: Spotykają się dwaj przeciwnicy. Obaj pewni i buńczuczni, na dowód czego każdy z nich zjawia się z papierosem w ustach.

Jednemu z nich nie podoba się postawa rywala, wyrwa mu z ust papierosa i ciska go na ziemię. Zaczepka gotowa.

Znieważony przeciwnik pragnie zadać cios zażenikowi; doskakuje do niego, zamierza się ręką — potem nogą, ale daremnie. Rywal uniknął ciosów i sam przechodzi do ataku.

Tymczasem tłum widzów usadowił się w półkolu, muzykanci dają w długie piszczałki, beben

wtóruje do taktu, klaskanie i okrzyki ludzkie zachęcają do dalszej walki.

Przeciwnik gładzi rękami swe uda, jakby chciał nadać im sprężystość, zaciska z wściekłości pięści, w szalonym skoku przypada do swego wroga.

Gibkie przecięcie ciała i kilka kroków wstecz wystarczy, aby uniknąć spotkania i na osłabionego impetem uderzyć z boku.

Po kilkakrotnych wysiłkach z jednej i drugiej strony walka jest nierozstrzygnięta, a jeden musi uleść w tym zapasie, bo stawka warta gry, najmilsza przypatrnie się zniecierpliwiona i zakłopotana, ko go ma obdarzyć swą miłością.

Wlec w chwili ponownego ataku jeden z przeciwników wyciąga nóż i śmiertelnym ciecieniem pragnie zakończyć walkę.

I znów chwileja się do rytmu cięła, znów przeciwnicy starają się ubezwołać, aż jeden wreszcie pada znużony. Na ciele jego siada okrzykiem zwycięzca i udeje, iż zataja w jego piersi ostrze sztyletu.

Muzyka gra najkrzykliwsze tony, a wycia roznamietnionego tłumu zgłoszczają mają jęki konania.

Bezkrwawo dziś tańczony taniec ma jednak swoją krwawą przeszłość.

Taneczni go kiedyś i podobnie do dziś dnia tańczą sumatranscy młodzieńcy nie ku rozveseleniu widzów, ale na śmierć i życie, zatapiając naprawdę ostrza w serce rywali.

Taniec to piękny, bohaterski, ale niebezpieczny.

Niech więc nasze piękne czytelniczki nie zapomina o bohaterskiej tradycji „jawy” i nie będa dla swych tancerzy okrutne niemiłosierne.

chodziłam parę operacji. Wszystkich tych operacji dokonywano na prawej stronie mego ciała. Tam też mam szereg blizn. Tej nocy kiedy się urodziłam, a urodziłam się w starym klasztorze pod Gdańskiem, zmarł pewien bratczek kościelny i pewien zbrodniarz, który się do klasztoru schronił. Ich obu dusze weszły w moje dziecięce ciało i dotąd walczą o jego posiadanie.

Tu oskarżona poczęła płakać i popadła w omdlenie. Psychiatrzy stwierdzili u niej neurozę silnego rodzaju, jednak nie wykluczając zdolności sądzenia o swych czynach. Przyznał jej też wybitną inteligencję.

Sąd miał trudne zadanie i zasto sował też okoliczności łagodzące jaknajdalej. Skazano pannę Mosel

tylko na parę miesięcy więzienia, zaliczając jej areszt śledczy. Za pewne dwie jej dusze znów nie długo staną do walki. Która zwycięży?

**Czem płuka usta?**  
Zęby najlepiej konserwuje ogólnie znany eliksir

**Stomatol III**  
wzmocnia dział dezynfekuje usta  
Opinie lekarzy-dentystów przy flakonie

Dostaje w składach aptecznych

tylko na parę miesięcy więzienia, zaliczając jej areszt śledczy. Za pewne dwie jej dusze znów nie długo staną do walki. Która zwycięży?

— Ale, proszę księdza proboszcza — dodał wdowiec — ja pójdę na pogrzeb w czerwonym ubraniu, z butelką w reku i śpiem na ustach! Jak postanowiłem. Mam jeszcze moja stara liberje, z czasów, gdy byłem portierem w hotelu.

Proboszcz, który znał Cofaina od dzieciństwa próbował wyperswadować mu tę myśl, wzruszyć go i rozczulić! Ale wszystko na-daremnie.

Cofain uparty i mściwy, powtórzył ciagle to samo:

— Ja, Jan Baptysta Chaput, przysięgam, że tak uczynię i uczynię to!

Ale proboszcz nie dał za wygraną:

— Chcesz być czerwono ubrany? Dobrze! Ale niech to będzie choć purpura kościelna! Trzeba uniknąć skandalu! Dam ci stara sutanne chłopca z chóru i czepek-czeczki czerwona. Będiesz bardzo porządnie ubrany. I przyjdź dziś wieczorem do mnie na obiad, o-mówimy te rzecz jeszcze raz!

Cofain nie dał sobie tego dwa razy powtórzyć. Korzystał z okazji, by się najęść i co najważniejsze napić dobrego wina.

Gdy, dosyć późno, wrócił do domu, przymierzył sutannę, która trzeszczała w wszystkich szwach

— Wszelkie kobiety chore na tę sama manję — pomyślał.

— Pocóż budzić śpiącego? Tę się stało, a więc dobry Bóg chciał!

Rzucił prztem wdzięczne spżenie na chrapające z całych opoja. Po raz pierwszy w ży-w spał spokojnie i tak długo, i chciał. A sen ten zapobiegał skandalowi! Czegoż więc jeszcze potrzeba? Proboszcz dał mu wniesiono trumnę i pochód uformował. Proboszcz szedł i syc szybko na czele pogrzebu szepcząc modlitwy, mślał.

— Spraw Panie, by ten opój obudził się za wcześniej i nie u-nił zgorzenia. Spraw, by spał go i spokojnie!

(Tłumaczyła Et.).